GLOBALNIE · ANALIZA

W AMERYCE DOKONUJE SIĘ KONSERWATYWNA REWOLUCJA?

Marcin Żyro · 1 czerwca 2022



Po latach skupienia się na niskich podatkach i unikania kwestii ideologicznych Partia Republikańska w czasie rządów demokratycznego prezydenta Joe Bidena przeszła do kontrofensywy. Stany rządzone przez amerykańską prawicę odrzucają więc postępowy program społeczny, a zbliżające się orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie aborcji może ułatwić im zadanie.

Dziennikarze portalu Politico na początku maja dotarli do projektu 98-stronicowej większościowej opinii Sądu Najwyższego USA. Wynika z niego, że sędziowie już na przełomie czerwca i lipca mogą uchylić obowiązujące dotychczas prawo federalne gwarantujące Amerykankom możliwość dokonania aborcji na terenie całego kraju. Tym samym nieważne stałoby się orzeczenie Roe przeciwko Wade z 1973 roku, a także Planned Parenthood przeciwko Casey z 1992 roku.

O ile oczywiście sędziowie nie zmienią zdania, co może stać się nawet niedługo przed ogłoszeniem wyroku. Należy jednak pamiętać, że obecnie przewaga konserwatystów wynosi sześciu do trzech, głównie dzięki nominacji trzech sędziów za kadencji prezydenta Donalda Trumpa. Według doniesień medialnych wątpliwości budzi głównie zachowanie prezesa Johna Robertsa, nominowanego jeszcze za kadencji George'a W. Busha juniora.

Warto podkreślić, że wspomniane wyroki z 1973 i 1992 roku opierały się na 14. poprawce do konstytucji, gwarantującej prawo do wolności i prywatności. Według ujawnionych przez Politico informacji obecni sędziowie uważają jednak dotychczasowe prawo do aborcji za „niezakorzenione głęboko w historii i tradycji narodu". Przede wszystkim zaś uznają decyzje podjęte przez ich poprzedników za błędne, bo niemające przekonującego oparcia w obowiązującej ustawie zasadniczej.

CZYTAJ TAKŻE: Kontrrewolucja w Ameryce? Cz.1

Życie zwycięża

Niektóre stany zaczęły zmieniać lokalne prawo aborcyjne, nie czekając na nowy wyrok Sądu Najwyższego. Dotychczasowe prawo federalne co prawda gwarantowało bowiem możliwość przerwania ciąży, tym niemniej podczas rozpatrywania sprawy Planned Parenthood przeciwko Casey w 1992 roku konserwatywni i liberalni sędziowie zawarli ze sobą kompromis. Polegał on na umożliwieniu regulowania prawa do aborcji w drugim trymestrze ciąży. Federalne prawo do aborcji zakazywało poza tym czynienia „zbędnych utrudnień", które to sformułowanie do dzisiaj wzbudza zresztą sporo kontrowersji po obu stronach barykady.

> **W ostatnim czasie stany rządzone przez prawicę skrzętnie korzystały z możliwości prawnego ograniczenia zabiegów przerywania ciąży. Tylko w ubiegłym roku na terenie całej Ameryki przyjęto dokładnie 106 różnych rozwiązań, które utrudniały dostęp do aborcji. Łącznie na taki krok przez cały 2021 rok zdecydowało się 19 stanów, a prym wiodły wśród nich Arkansas i Oklahoma.**

Największym echem odbiło się jednak zaostrzenie prawa aborcyjnego przez Teksas. Zostało ono uznane wręcz za najbardziej restrykcyjne ze wszystkich uchwalonych od czasu sprawy Roe przeciwko Wade z 1973 roku, bo praktycznie zakazuje zabiegów po wykryciu bicia serca dziecka, czyli najczęściej od około szóstego tygodnia ciąży. Już po wejściu w życie tego prawa republikański gubernator Greg Abbott podpisał dodatkowo ustawę ograniczającą dostęp do aborcji farmakologicznej.

Śladami Teksasu niedługo potem poszło Ohio. Uchwaliło ono nowe prawo przewidujące karę więzienia za świadome podanie lub sprzedanie „dowolnego narzędzia, preparatu, leku lub innej substancji mogącej przyczynić się do przerwania ciąży bądź śmierci nienarodzonego dziecka". Warto podkreślić, że w przypadku Ohio federalny sąd dystryktowy dwukrotnie zablokował dużo bardziej restrykcyjne ustawodawstwo.

Także w tym roku Republikanie dokonali już pierwszych ograniczeń w dostępie do aborcji. Gubernator Florydy Ron DeSantis podpisał ustawę zabraniającą dokonywania zabiegu po 15. tygodniu ciąży. Podkreślił przy tej okazji, że nienarodzonemu dziecku w tym wieku bije już serce, a także można wykryć u niego fale mózgowe. Organizacje „pro-choice" obawiają się kolejnych podobnych inicjatyw. Szacują nawet, że „na pewno lub prawdopodobnie" zakaz aborcji po pozytywnym wyroku Sądu Najwyższego może wprowadzić 26 z 50 amerykańskich stanów.

Będzie to wówczas spory sukces obrońców życia. Nie jest on jednak dziełem przypadku i nagłej koniunk-

tury. Ruch pro-life w Stanach Zjednoczonych pracował nad nim przez dziesięciolecia. Pierwsze poważne efekty jego aktywności zaczęły być widoczne po 2010 roku, gdy Republikanie zyskali większą kontrolę nad Kongresem oraz nad stanowymi legislaturami. Wówczas zakaz aborcji po 20. tygodniu ciąży obowiązywał jedynie w Nebrasce, do której w kolejnych latach dołączyło kolejnych kilkanaście stanów.

CZYTAJ TAKŻE: Konserwatystka zamiast feministki. Co się wydarzy w Sądzie Najwyższym USA?

Przeciwko homopropagandzie

Trump z jednej strony nominował do Sądu Najwyższego trzech sędziów o jednoznacznie konserwatywnych poglądach. Z drugiej – nie krępował się przed fotografowaniem z tęczową flagą LGBT czy puszczaniem na swoich wiecach piosenki „Y.M.C.A." grupy Village People, uważanej za nieformalny hymn amerykańskich homoseksualistów. Polacy również mogli się zresztą przekonać, że pod rządami miliardera Stany Zjednoczone nie tylko nie zrezygnowały z promowania haseł podnoszonych przez mniejszości seksualne, ale aktywnie działały na rzecz realizacji ich postulatów.

Nie wszyscy politycy Partii Republikańskiej podzielają jednak stanowisko Trumpa i części liderów ugrupowania. Wiele kontrowersji w ubiegłym roku wywołał wpis opublikowany na Twitterze przez Ronnę McDaniel, przewodniczącą Republikańskiego Komitetu Narodowego. Wysłała ona życzenia z okazji obchodzonego w czerwcu (już nie tylko) przez środowiska homoseksualne „Miesiąca Dumy", co nie spodobało się zwłaszcza ewangelikalnemu skrzydłu ugrupowania. Prawica w USA raczej pogodziła się ze stanowiskiem Sądu Najwyższego z 2015 roku w sprawie „małżeństw" osób tej samej płci, tym niemniej zdecydowanie zwalcza pozostałe pomysły ruchu LGBT.

> **Homopropagandzie aktywnie przeciwdziała wspomniany już DeSantis. Gubernator Florydy podpisał w marcu zmiany prawne zwiększające wpływ rodziców na treści przekazywane w szkołach. Tym samym w pierwszych klasach szkoły podstawowej nauczyciele nie mogą nauczać dzieci o orientacji seksualnej oraz tożsamości płciowej. Rok wcześniej DeSantis w dniu rozpoczynającym „Miesiąc Dumy" zatwierdził ustawę zakazującą „transpłciowym" sportowcom startu w kobiecych zawodach sportowych organizowanych w szkołach publicznych.**

Floryda jest tylko jednym z przykładów walki prawicy z postulatami ruchów mniejszości seksualnych. Ich przedstawiciele obliczyli niedawno, że w stanowych legislaturach na rozpatrzenie czeka już ponad 300 ustaw, które przede wszystkim mają chronić najmłodszych Amerykanów przed skutkami teorii promowanych przez ruch LGBT. Poza tym stany rządzone przez Republikanów przeciwdziałają wspomnianemu startowi „transpłciowych" sportowców w zawodach dla kobiet czy też starają się uniemożliwić prowadzenie terapii zmiany płci wśród nieletnich.

Ustawodawstwo wymierzone w teorię gender jest przyjmowane przez kolejne bastiony Partii Republikańskiej, czyli stany na wschodzie i południu Ameryki. Tym niemniej spory na ten temat rozprzestrzeniają się na cały kraj, w tym również na regiony rządzone obecnie przez Partię Demokratyczną. Sondaże wskazują, że o ile Amerykanie akceptują obowiązujące od 2015 roku prawo umożliwiające zawieranie „małż-

eństw" osób tej samej płci, o tyle nie akceptują „transpłciowych" sportowców czy nachalnej propagandy w szkołach publicznych.

Z pewnością aktywność amerykańskiej prawicy w tej kwestii związana jest zwłaszcza z zaplanowanymi na 2024 rok wyborami prezydenckimi. Republikańscy politycy twierdzą wręcz, że już w tej chwili udało im się zyskać poparcie wśród zupełnie nowego elektoratu. Czyli głównie pozyskać poparcie rodziców obawiających się wpływu nauczanych w szkołach teorii LGBT i „krytycznej teorii rasowej" na ich dzieci. Według sondaży blisko połowa rodziców w USA zwraca zresztą uwagę na swój zbyt mały wpływ na program edukacyjny.

Niskie podatki nie wygrają wojny kulturowej

Gubernator Florydy z powodu wspomnianych działań stał się głównym wrogiem amerykańskiej lewicy, zwolenników aborcji i ruchów LGBT. Jednocześnie zyskał dużą popularność wśród wyborców Partii Republikańskiej. DeSantis jest dla nich jedynym poważnym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdyby Trump jednak nie zdecydował się ponownie ubiegać się o najwyższy urząd w państwie. Dodatkowo cieszy się on dużą popularnością wśród konserwatywnych mediów.

Największą zaletą DeSantisa jest fakt, że zaspokaja on dwie podstawowe potrzeby sporej części amerykańskiego społeczeństwa. Czyli z jednej strony nie boi się prowadzić zakrojonej na szeroką skalę wojny kulturowej, a z drugiej – uważany jest za polityka działającego aktywnie na rzecz poprawy jakości życia ludzi. Tymczasem nie wszyscy Republikanie radzą sobie na obu tych frontach, czego doskonałym przykładem jest unikający tematów światopoglądowych gubernator Marylandu Larry Hogan, chwalony jednocześnie za osiągnięcia w zarządzaniu stanem.

> **DeSantis wielokrotnie dawał zresztą do zrozumienia, że nie interesuje go oddanie lewicy pola w rozpoczętej przez nią wojnie kulturowej. Gdy część Republikanów chciałaby skupić się jedynie na kwestiach ekonomicznych, a zwłaszcza na swoistym kulcie niskich podatków, gubernator Florydy otwarcie krytykuje podobne podejście. Jego zdaniem to na nich przede wszystkim zależy przeciętnemu Amerykaninowi.**

Dużo ważniejsze mają być dla niego kwestie związane z programem nauczania ich dzieci w szkołach i na uczelniach wyższych, a także z wartościami przekazywanymi w amerykańskim wojsku. Gubernator Florydy zwracając uwagę na powyższe problemy, nawiązuje właśnie do spraw światopoglądowych, nie bojąc się mówić rzeczy niepopularnych choćby wśród republikańskiego establishmentu. Na początku roku DeSantis przekonywał nawet, że „wolność nie jest wystarczającym warunkiem, aby zapewnić sprawiedliwe społeczeństwo".

Właśnie te słowa można uznać za credo nowej amerykańskiej prawicy, odrzucającej kapitulację liberalnej i libertariańskiej części Partii Republikańskiej wobec kulturowej dominacji lewicy. Dla DeSantisa dużo ważniejsze od słowa „wolność" wydają się być „odwaga", „sprawiedliwość" czy nawet „aktywny rząd". Nie można bowiem zapominać o rosnących wpływach zwolenników prowadzenia walki kulturowej przy jednoczesnym prowadzeniu polityki ekonomicznej sprzyjającej klasie robotniczej.

Najniżej uposażeni Amerykanie wyraźnie zyskali bowiem w czasie prezydentury Trumpa, o czym świadczy także rosnące poparcie dla Republikanów wśród mniejszości etnicznych i rasowych. Paradoksalnie imigranci skorzystali głównie na... ograniczeniu imigracji. To kolejny temat poruszany coraz chętniej przez prawicową część Ameryki. Można więc spodziewać się, że bardziej restrykcyjna polityka wobec cudzoziemców stanie się kolejnym elementem wojny kulturowej, co sugeruje zresztą sam DeSantis.

CZYTAJ TAKŻE: Rok bez Trumpa, kłopoty Bidena. Co dalej z Ameryką?

W kontrze do kapitalistów

Trudno w kontekście tematyki niniejszego artykułu nie nawiązywać co chwila do gubernatora Florydy. Stał się on nie tylko twarzą walki ze środowiskami lewicowo-liberalnymi, ale jak już wspomniano – ma na tym polu całkiem spore dokonania. Oczywiście nie wszystkim się one podobają i nie chodzi jedynie o jego konkurentów czysto politycznych. Głośno o DeSantisie stało się także za sprawą jego konfliktu z Disneyem.

Legendarna wytwórnia filmowa pod presją części swoich pracowników postanowiła sprzeciwić się ustawie, która zakazuje homopropagandy wśród najmłodszych uczniów publicznych szkół podstawowych. Disney zapowiedział walkę z nowym prawem oraz podobnymi propozycjami przedstawianymi w przyszłości. W odpowiedzi DeSantis po kilkudziesięciu latach pozbawił specjalnego statusu prawnego należącego do tej korporacji „Disneylandu".

Republikański gubernator przedstawiając wspomniane już credo nowej amerykańskiej prawicy, nawiązał także do działań korporacji. Stwierdził między innymi, że „firmy nie mogą robić wszystkiego, co im się tylko podoba", ponieważ wiele z nich „nie należy do przyjaciół konserwatystów i wolności". Przy tej okazji skrytykował dotychczasową politykę swojego własnego ugrupowania. Miała ona być bowiem skuteczna głównie w obniżaniu podatków korporacjom, które roszczą sobie obecnie prawo do wpływania na sprawy publiczne.

Jeszcze przed sprawą z Disneyem DeSantis podjął działania ograniczające wpływy dużych firm. Przed rokiem podpisał więc ustawę nakładającą szereg obowiązków na gigantów technologicznych, zwłaszcza tych prowadzących media społecznościowe. Nie mogą oni tym samym zawieszać kont kandydatów na stanowiska polityczne, co było oczywiście nawiązaniem do zablokowania Trumpa przez Twittera. Według gubernatora Florydy „nie można mieć wolnego społeczeństwa, gdy większość dyskursu kontrolowana jest przez pół tuzina lewicowców z Doliny Krzemowej".

W walkę z obrońcami życia i konserwatystami zaangażowane są jednak nie tylko korporacje z sektora nowoczesnych technologii. Wiele dużych amerykańskich firm już zaczęło wdrażać specjalne programy dla swoich pracowników, mające im pomóc chociażby w znalezieniu gabinetu aborcyjnego. Na ogół chodzi w tym kontekście o dofinansowanie wyjazdów do stanów kontrolowanych przez Demokratów, czyli miejsc z dużo bardziej liberalnym ustawodawstwem.

Parafrazując słowa DeSantisa, nie można wygrać wojny kulturowej, kiedy ma się przeciwko sobie praktycznie wszystkie największe firmy. O czym wspominał on sam, Republikanie byli dotychczas znani zwłaszcza ze sprzyjania „korporacyjnej Ameryce", która obecnie opowiada się jednoznacznie po stronie Demokratów. Widać to najlepiej po jej reakcji na konserwatywną zmianę w prawie przyjmowanym przez poszczególne stany. Walka prawicy o odzyskanie Ameryki dopiero się więc zaczyna.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-ameryce-dokonuje-sie-konserwatywna-rewolucja/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć